Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedynczego egzemplarza 20 groszy

ADRES
Redakcji i Administracji:
Sosnowiec, Warszawska 4
Telefon 13-83.

GAZETA MIESZCZAŃSKA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Bezpartyjne czasopismo tygodniowe.

Abonament kwartalny 3 złote, miesięcznie 1 złoty, łącznie z przesyłką pocztową. — Ceny ogłoszeń (str. 4) 1/1 400 zł., 1/2 200 zł., 1/4 100 zł., 1/8 50 zł. Ogłoszenia w tekście 25% droższe.

Rok wydawnictwa I. Sosnowiec, 9 lutego 1930 r. Nr. 5

Sprawy finansowo-podatkowe samorządu miejskiego.

Możemy dziś wyrażać wątpliwości, czy arcypostępowa ordynacja wyborcza, na podstawie której odbyły się wybory do pierwszego Sejmu konstytuującego była dobrą i odpowiednią dla naszego niewyrobionego jeszcze kulturalnie i politycznie społeczeństwa; — ale tych, którzy wyrażają taką wątpliwość, możemy zapytać czy konstytucja mniej postępowa nie byłaby wówczas wśród fermentów, panujących wśród ludności robotniczej i chłopskiej wywołała gorszych jeszcze skutków.

Możnaby wyrazić dzisiaj jeszcze cały szereg innych wątpliwości i przypuszczeń, a każde z nich mogłoby mieć pewną rację i znaleźć cały szereg argumentów pro i contra.

Jedno jest pewnem, że ta pierwsza ordynacja wyborcza rozwinęła do niebywałych rozmiarów Partyjnictwo, które przez cały szereg lat zatruwało zdrową atmosferę państwową i zatruwało najlepsze instynkta Narodu.

Doświadczenie tych ponurych lat powinno być dla nas odstraszającą nauką na przyszłość.

Drugim pewnikiem to to, że ta pierwsza ordynacja wyborcza i w jej duchu stworzona druga ordynacja i konstytucja dopuściły się srogiej niesprawiedliwości na jednym odłamie i czynniku Społeczeństwa Państwowego, jakim są bezprzecznie nasze miasta i zdrowy patrjotyczny żywioł miastowy.

Ultrademokratyczna konstytucja i ordynacja wyborcza zatopiły miasta i mieszczaństwo, stojące bądź co bądź na znacznie wyższym poziomie kulturalnym i bardziej społecznie i politycznie uświadomione; w oceanie wsi, która jak dotąd nie dorosła jeszcze do takiej wysokiej dojrzałości społecznej i politycznej, aby mogła decydować o bardzo skomplikowanym ustroju administracyjnym, skarbowym i ustawodawczym, jaki trzeba było dopiero stworzyć, aby złączyć i stopić tak różnorodne trzy zabory i aby bez wstrząsów wulkanicznych pogodzić różnorodne interesa społeczne ekonomiczne i stanowe.

DEMOKRACJA?

Jakie to piękne słowo, a jak fałszywie zrozumiane i niecnie wyzyskiwane!

Demokracja, to nie jest jak chcą bezkrytyczni fanatycy lub niecni agitatorowie zniwelowaniem wszystkiego co lepsze i wyższe, kulturalniejsze od poziomu miernoty, ciemnoty i prostactwa; demokracja jest ideą, mocą, której każdy bez względu na urodzenie i stan z którego pochodzi, może własną pracą, potęgą ducha, walorami osobistemi wznieść się na najwyższe stanowisko przodowników Narodu.

Źle było w czasach, — gdy tylko dobrze urodzony miał prawo do dostojeństw, godności i urzędów, ale kto wie czy nie stokroć gorzej będzie, jeżeli analfabeta moralny czy umysłowy, będzie decydował o losach Państwa, jego ustawach, jego ustroju!...

Ale dosyć dygressji!... Wracam do miast! Mówią, że „histria est magistra vitae"... Jakoś się to u nas w Polsce nie pokazało. Historja naszej dawnej Rzeczypospolitej powinna nas nauczyć, że zginęliśmy przez wybujałość praw i przywilejów jednego stanu t. j. szlachty, a przez wyeliminowanie z praw i życia publicznego mieszczaństwa.

Mieszczaństwo w całej Europie i Polsce było ono bogate i kulturalne, to też wiemy jaką ono rolę odgrywało w średnich i nowszych wiekach we Włoszech, Francji, Niemczech, Anglji...

I w Polsce za czasów ostatnich Piastów i Jagiellonów doszło ono do wielkiego dobrobytu, kultury a tem samem i do poważania, tak, że wybitni mieszczanie byli doradcami naszych Wielkich Królów. I była wówczas Polska potężną...

Upadek Polski rozpoczął się z chwilą, kiedy wybujała ambicja i zachłanność możnowładztwa zaczęły wymuszać na naszych królach w narzucanych paktach konwentach dla siebie przywileje, a ograniczenia dla mieszczaństwa i „nieurodzonych". — Zaczęło wtedy mieszczaństwo upadać majątkowo, a w konsekwencji tego i kulturalnie, upadał przemysł i handel — upadać zaczęła Polska A skutkiem tego było, że w chwilach katastrofy poza świetlanemi postaciami z czasów Sejmu Czteroletniego i Powstania Kościuszkowskiego nie było w Polsce dostatecznie zorganizowanego i licznego stanu miejskiego, któryby mógł rzucić swój zapał i swe życie dla ratowania ginącej Ojczyzny.

Dzisiaj, gdy po tylu cierpieniach i doświadczeniach odzyskaliśmy upragnioną Wolność i gdy Ojczyznę naszą odbudowujemy na nowo, nie wolno nam powracać do błędów przeszłości. Nie możemy — pod groźbą ciężkich następstw — eliminować z programu naszej odbudowy i spychać na szary koniec elementu miejskiego, który przez całe lata niewoli dał najzupełniejszy dowód swej żywotności, obowiązkowości, kulturalności i patrjotyzmu; a w historji rozwoju naszych miast dał dowód, że i rządzić się potrafi.

Należy więc zawrócić ze złej drogi po jakiej pierwsze rządy w Polsce postępowały i należy dać miastom i mieszczaństwu polskiemu i inteligencji miejskiej należne im prawa i możność decydowania o ustroju i losach Państwa.

I tak przyznać musimy, że od maja 1926 r. wiele na korzyść się już zmieniło.

Należy jednak konsekwentnie iść po tej rozpoczętej linji i należy w tej konstytucji, której zmiany oświecońsza cześć społeczeństwa tak gorąco pragnie, naprawić to zło, które pierwsze dwie ordynacje wyborcze, tej tak bardzo patrotycznej i uświadomionej części Społeczeństwa wyrządziło.

Mieszczaństwo nasze po tych ciężkich dla niego a przełomowych chwilach, zdało egzamin dojrzałości, bo pomimo dotkliwego pokrzywdzenia go w prawach obywatelskich, nie buntowało się, ale konsekwentną lojalną pracą, dawało wyraz swym patrjotycznym uczuciom i obywatelskiemu poczuciu obowiązków.

I jeżeli dzisiaj to mieszczaństwo — w chwili kiedy oczekiwać należy zmiany konstytucji — zabiera głos i domaga się przywrócenia swych sponiewieranych praw, to nie w imię jakichś egoistycznych stanowych interesów, lecz w imię dobra państwowego, gdyż organizm państwowy tak jak organizm ludzki, nie znosi hipertrofji jednej części organizmu, a zaniku innego, lecz równomiernego rozwoju wszystkich tych czynników, z których organizm ten się składa.

A więc: CAVEANT CONSULES! niech ci, którzy opracowywać będą i uchwalać przyszłą konstytucję nie powtórzą błędów dawnej, bo powie się o nich:

„errare humanum est, sed in errore perseverara stultum est".

O rozwój kupiectwa polskiego.

Polacy w zaborze austrjackim i kongresówce ignorowali handel i kupiectwo; panowało jakieś niewytłumaczone zaślepienie i wstręt do zawodu kupca, grzech ten konsekwencją swoją ściga jeszcze po dzień dzisiejszy ludzi małego ducha. Musi nastąpić zupełne przebudzenie, jakby ocknięcie się ze stanu anormalnego. Jesteśmy już na drodze, lecz brak nam tempa pracy, pracy takiej, jaką żyją społeczeństwa na zachodzie — dorosłe do życia.

Kupiec musi być inteligentny, zawodowo przysposobiony, gdy nie chce być jedynie kramarzem, posługującym się instynktem. Kupiectwo nasze powinno pamiętać o tem i wszystkich starań dołożyć, aby swoich pracowników, praktykujących w zawodzie, odpowiednio wykształcić w szkole dokształcającej kupieckiej. Tymczasem i brak ustawy, narzekania na jej braki i brak dobrej woli. Niektóre firmy nie spełniają tego obowiązku, albo też w regularności czynią zawsze uchybienia.

„Kupiectwo polskie prowadzi handel na ścisłej i rzetelnej kalkulacji" — niezawodnie, że w większości tak jest w Zagłębiu Dąbrowskim istnieją firmy polskie, którym bezprzecznie należy się całe uznanie i za przykład podane być winne, lecz niestety tej rzetelnej i ścisłej kalkulacji nie wszystkie firmy przestrzegają. Zdaje mi się, że mniej ścisłą i uczciwą jest kalkulacja w wypadku, w którym ten sam artykuł kosztuje w jednym sklepie 16 zł., w drugim 24 zł. — jeden artykuł 5 zł. w pierwszym sklepie w drugim natomiast 7 zł. — Baterja „Centra„ w całym Zagłębiu Dąbrowskim kosztuje 70 gr., a w pewnej firmie polskiej 80 gr. i mimo uwagi Szanownemu właścicielowi przedsiębiorstwa — spotyka się kupujący z powiedzeniem: „Jeżeli się panu nie podoba, proszę nie kupować" — i na to rady nie masz! W kalkulacji powyższych przykładów istnieje znaczna różnica, zadanie trudne do rozwiązania — tę łamigłówkę — powinno raczy kupiectwo nasze samo rozwiązać.

Spostrzeżenia powyższe są nietylko wyłącznie moje, lecz szerokich mas. Jeżeli je poruszam, to nie w tym celu aby burzyć, lecz aby budować, błędy naprawiać.

Józef Baczyński.

Rzemiosło na Wystawie Ruchomej w Kielcach.

Jednym z największych wystawców na Wystawie Kieleckiej będzie rzemiosło, które rozumiejąc konieczność walki z zalewem tandety zagranicznej, grożącej zniszczeniem wytwórczości rodzimej, zabrało się energicznie do pracy, zwołując szereg zebrań w poszczególnych powiatach, dla omówienia organizacji działu rzemieślniczego.

W skład Wojewódzkiej Sekcji Rzemieślniczej weszli pp. R. Kluźniak, przewodniczący, G. Axentowicz, wiceprzewodniczący, oraz 30-tu przewodniczących sekcji powiatowych.

W dniu 26 ub. m. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Izby Rzemieślniczej p. R. Kluźniaka posiedzenie sekcji Wojewódzkiej na której po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z prac przygotowawczych, uchwalono zwiększyć ilość członków prezydjum przez wybór doń pp. Z. Jakubowskiego, B. Brudka, L. Krupskiego, S. Lerera, B. Ryszkowskiego.

Po dłuższej dyskusji uchwalono urządzić stoiska cechów i organizacyj rzemieślniczych, pomieszczając tam starodawne pamiątki cechowe, sztandary, prace wyzwoleńcze i uczniowskie, fotografje, wykresy i t. p. Osobno zaś będą rozmieszczone indywidualne stoiska rzemieślników, zgrupowane według rodzajów wytwórczości.

Następnie dla podkreślenia roli rzemiosła w życiu gospodarczem — uchwalono urządzic 23 lutego r. b. „Dzień Rzemieślniczy“, w czasie którego odbędzie się zjazd rzemieślników z całego okręgu.

W dniu 26 ub. m. w przepełnionej sali Stow. Rzemieślników Chrześcijan odbyło się pod przewodnictwem p. Michałowskiego zebranie, zwołane przez sekcję powiatową kielecką, na którem omówiono organizację działu rzemieślniczego. Dla ułatwienia przyjmowania zgłoszeń postanowiono urządzić w Stowarzyszeniu dyżury. Wszyscy więc rzemieślnicy winni w tych dniach przybyć dla zgłoszenia swego udziału w Wystawie.

Ze względu na spodziewany brak miejsca koniecznem jest jaknajszybsze zgłaszanie się, aby w razie potrzeby Komitet Wystawy mógł się postarać ewentualnie o inny dodatkowy lokal. Jak wiadomo Wystawa zajmie nowowykończony gmach Państwowego Seminarjum przy ul. Kapitulnej.

Wobec licznych zapytań informujemy, że również i eksponaty w dziale rzemieślniczym będą podlegały ocenie i na mocy zezwolenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu będą nagradzane.

Wszelkich informacij udzielają i przyjmują zgłoszenia członkowie sekcji oraz biuro Izby Rzemieślniczej w Kielcach, ul. Wspólna 4, tel. 114.

Wystawa trwać będzie od dnia 23 lutego do dnia 2 marca r. b.

Poważnie czy dziecinnie?

W związku z drukowanym przez nas artykułem w Nr. 4 „Gazety Mieszczańskiej“ W sprawie Izby Rzemieślniczej „Czy można dłużej czekać“ otrzymujemy z kół rzemieślniczych następujące uwagi, które zamieszczamy jako bardzo istotne i charakterystyczne.

Redakcja.

Uwagi „Gazety Mieszczańskiej“ na temat stanowiska rzemieślników Zagłębia Dąbrowskiego w sprawie wyborów do Izby Rzemieślniczej w Kielcach są najzupełniej słuszne. Dziwić się tylko należy jak ogół rzemieślników dał się wziąć na lep frazesów i pozwolił odsunąć od prac w samorządzie gospodarczym. Oczywistą jest rzeczą i zupełnie zrozumiałem dla każdego nieuprzedzonego stanowisko województwa, wypływające z odnośnego brzmienia ustawy, co do reprezentacji w Izbie wszystkich możliwie rodzajów rzemiosła. Po to przecież Izba Rzemieślnicza została powołana, aby radziła nad potrzebami i położeniem rzemiosła wogóle, a nie tylko szewców, fryzjerów, czy rzeźników.

Gdyby stanąć na stanowisku tych, którzy powstrzymali rzemiosło Zagłębia Dąbrowskiego od udziału w wyborach i odsunęli je zupełnie od wpływu na tok prac Izby Rzemieślniczej, to przecież w praktyce doszlibyśmy do tego, że w Izbie byłyby reprezentowane tylko pewne i to liczne rodzaje rzemiosła. Bo przecież nic łatwiejszego, jak ten sam argument, który wysunięto u nas, że nie chcemy delegować czapnika, czy rymarza, dlatego iż liczebnie te działy pracy rzemieślniczej są u nas słabe, a natomiast chcielibyśmy w Izbie widzieć przedstawicieli licznych na naszym terenie szewców czy fryzjerów, przecież—powtarzam—ten sam argument można było wysunąć we wszystkich okręgach wyborczych. Wszędzie przecież liczba szewców czy fryzjerów jest większą od liczby rymarzy czy też czapników. Czyż z tego miałoby wynikać, że rymarze i czapnicy wogóle mają w Izbie Rzemieślniczej nie być reprezentowani, a stworzyć ma się przywilej i monopol wyłącznie dla innych. A to byłoby logicznym wnioskiem, wypływającym ze stanowiska rzemieślników Zagłębia Dąbrowskiego

Co zyskują nasi rzemieślnicy przez odsunięcie się od pracy Izby Rzemieślniczej? Nic, dosłownie, nic! A co tracą? Bardzo dużo, omal wszystko! Wyzbywają się wpływu na prace budżetowe Izby, pozbawieni są głosu w tak doniosłych sprawach, jak zagadnienia ustrojowe rzemiosła (terminatorzy, egzamina czeladnicze i mistrzowskie). A czy sytuacja rzemieślników naszych jest tak pomyślna, iż nic ich nie obchodzi kwestja kredytów? A przedsięwzięcie środków ochronnych przed konkurencją zagraniczną? Czy lepiej gdy o tem wszystkim radzą bez nas?

Jesteśmy zbyt poważni, aby się trzymać, jak uparty dzieciak, zasady: „Na złość, niech mi uszy zmarzną“.

Rzemieślnik.

Sowiety centralą fałszerzy dolarów

Za fałszywe pieniądze prowadzono agitację wywrotową.

W Otwocku aresztowała policja polityczna dwóch komunistów, u których znaleziono większą ilość fałszywych dolarów. Aresztowani zeznali, że falsyfikaty otrzymali od komisarza bolszewickiego Frydmana vel Frankowskiego, który drogą nielegalną dostał się do Polski i przywiózł większą ilość fałszywych dolarów. Jak więc widzimy, afera fałszerstw dolarowych zatacza coraz szersze kręgi i ślady jej, ujawnione w Berlinie, prowadzą poprzez Polskę do Sowietów.

Średniowieczne zakamarki nowoczesnego życia.

Zastanawiałem się nad tem, kto właściwie chwali „stare, dobre czasy“, jaka to kategorja ludzi zachwyca się wszystkiem, co przeszłe i nie może znieść teraźniejszości. Otóż dochodzę do przekonania, że zagorzałymi piewcami starzyzny są przedewszystkiem dwie kategorje ludzi: brutale i przytępieni na umyśle. Obie te kategorje łączy wspólna niechęć do rozszerzania horyzontów, śród których wzrośli a czego wymaga współczesność.

Brutal chwali dawne czasy niby to za ich pogodę i beztroskę, ale przyparty do muru wyzna, że lubił właściwie w nich swoją bezkarność, łatwość, z jaką mógł wyładowywać swoje chamskie zachcianki na innych. „Dobre, stare, ciche czasy“ — to właściwie czasy. kiedy można było bezkarnie uderzyć sługę, okrutnie obejść się z robotnikiem. Kogoś uderzyć, komuś nie zapłacić, kogoś zaorać nadmierną pracą. Dziś trudno mu żyć temu brutalowi. Nie znaczy to oczywiście, aby i dziś nie można było człowiekowi dokuczyć. Ho ho! Jeszcze i jak. Lecz trzeba do tego pewnego wyrafinowania, pewnego przemyślenia, kombinacji. A to nuży. Dawniej przepił się człowiek albo i zgrał (przeklęta dama pikowa zdradziła!) humor miał jak najzłośliwszy, brytan na łańcuchu któremu do tego nie dano obiadu. Ale poszedł sobie na folwark czy do fabryki, do warsztatu czy sklepu — tego i owego zwymyślał od ostatnich, tego i owego wyrzucił natychmiast „bez zasług“, tego i owego trzepnął w ucho i jakość lżej robiło na wątrobie. Dziś o takie lekarstwo trudno, zwłaszcza jeśli się nie ma rodziny, na której zawsze łatwo złość wywrzeć i zbawiennie ulżyć znużonej wątrobie.

Dawne, dobre czasy — kiedy nikt nie regulował cen, kiedy można było podwójnie zarabiać drąc łyka z klijenta i rolnika. Czasy wieloletniego bezpłatnego terminatorstwa, poczciwych pachciarzy (na 12 procent miesięcznie), pańszczyźnianej służby. Wogóle nietrudno to zauważyć, — że wszyscy chwalą w dawnych czasah to co było w nich pod względem społecznym najgorszego i co każdemu poszczególnemu człowiekowi pozwalało nie myśleć i nie działać.

Ludzi przytępionych na umyśle (zwykle wskutek t. zw. „dobrego życia“, które prowadzili) drażnią wszystkie zmiany. Skarżą się, że tyle pociągów kursuje i tylu ludzi jeździ. Poco? Na co? Dawniej człowiek raz w życiu był w Krakowie, dwa w Kaliszu i trzy w Warszawie i dosyć. A teraz? Pożal się Boże — szwęda się to to tam i zpowrotem niewiadomo poco. Drażni szybkość jazdy, drażni rózwój prasy, drażni powszechne szkolnictwo, drażni konieczność płacenia podatkow, drażnią wszystkie ulepszenia.

Kiedy się z całej plątaniny żalów i skarg na teraźniejszość, wyciśnie odrobinę treści jaka się tam znajdzie, okaże się, że dawne dobre czasy miłe są, bo były czasami samowoli i bezmyślności. Dowodzi to, że instynkt społecznego życia trudno i bardzo powoli budzi się w ludziach bo samowola niedopuszczalna jest w zorganizowanem życiu społecznem i bezmyślnym może być tylko człowiek samotny. Kto żyje z ludźmi i wśród ludzi, jeśli nie potrudzi się trochę myśleniem, natychmiast będzie zepchnięty i zniweczony, Bezmyślność: oto ideał chwalców „dawnych, dobrych czasów“. Trwanie na jednem miejscu. wypoczynek po nic nie robieniu. Bardzo mi tych biedaków żal.

Jest jeszcze na świecie, ba, nawet w Europie kraj, dokąd pielgrzymować winni wszyscy, co raz jeszcze w życiu chcieliby zobaczyć, jak to było dawniej, raz jeszcze przejrzeć się w zwierciadle swej młodości. Jest to hrabstwo Kent w Anglji. Stare prawa tam obowiązują i lord pilnie je przestrzega. Zwłaszcza, że bardzo są dla niego korzystne. I tak naprzykład, kiedy jakiś fermer sprzedaje swoją posiadłość, lord ma prawo do najpiękniejszego jego bydlęcia—od kury aż do konia. Niedawno pan baron Amberst zabrał pewnemu fermerowi konia wyścigowego wartości 1000 funtów. Hodowca musiał zapłacić taksę 18 funtów, jako dziesięć procent od „sprzedażnego“ (sprzedał fermę za 180 funtów) i za 500 funtów wykupił konia. I nie protestował, coprawda nie dlatego, żeby tak szanował ten starodawny zwyczaj obdzierania poddanych przez oświeconego lorda, ale... bo lord natychmiast wyrzuciłby go z innych ferm, które są wprawdzie „wieczystą“ dzierżawą, ale wieczystą tylko jednostronnie — zawsze trzeba płacić tenutę.

Baron Amberst odbywa też corocznie sądy barońskie. Zjawiać się na nie muszą wszyscy fermerzy pod karą pieniężną. Tu omawia się wszelkie sprawy czynszowe i dzierżawne. Adwokat lorda p. Knocker, mówi. że fermerzy mają prawo protestować, ale nigdy z tego przywileju nie korzystają. Chętnie wierzę panu Knockerowi, ludzie nieskorzy są do stracenia dachu nad głową i utraty warsztatu pracy. Niech lepiej lord drze skórę, byle można było jako tako wyżyć.

Macie, mili państwo, owe „dawne dobre czasy“.

W. P.

Na marginesie.

Arena czy scena...

Aczkolwiek temat jest już gruntownie za-cwierk-any, omówiony i postawiono nad nim kropkę nad i, wracamy wszelako jeszcze do tej sprawy ze względów zasadniczych i dydaktycznych.

W dobie, gdy tak modne są w obozie cekawistycznym sarkania i psioczenia na rząd, zaprzepaszczający rzekomo przy wybitnej pomocy p. Prystora instytucję kas chorych, nie od rzeczy będzie przypomnieć naszą rodzimą, lokalną „tranzakcję teatralną“...

Za „wdowi“ okrągły jeden złoty polski rocznej dzierżawy, teatr miejski dostał się w pacht impresarjów socjalistycznych, którzy na piętrach tego skromnego budynku stworzyli sobie redutę baletową, na dole zaś, ostatnio zamienionym w arenę czy ring dają obywatelom pokaz... praktyczny walk bokserskich. W antraktach między imprezami — pojawia się na afiszu mniej lub więcej znane nazwisko tego czy innego aktora stołecznego, w niedzielne poranki i przedpołudnia urządza się rodzinne wiece, zaczem cisza zalega budynek.

Kierownik i jego zastępca zamanifestowali swoje skłonności artystyczno-teatralno-reformatorskie wystawieniem filmu dźwiękowo-rycząco-mówionego pod tytułem „Sacco i Vanzetti“ w swoistej oprawie.

Odbyły się jeszcze jakieś „rewje“, o których pisywał w „Głosie Zagłębia“ niejaki Ryży i ryżową szczotką, poza tem cała działalność owych dyrektorów, kierowników artystycznych i administratorów tudzież merów wątpliwej sztuki choreograficznej kończy się na pobieraniu procentów od przejeżdżających trup teatralnych. W języku socjalistycznym taka bezprzykładna fanfaronada nazywa się oczywiście „teatrem robotniczym“. Już to zamiłowanie do nomenklatury w obozie tym jest kardynalną cechą.

Za jeden złoty dla miasta— masz obywatelu wszelakiego rodzaju multum rozrywek. Czas by może skończyć z tą jarmarczną komedją, czasby może przywrócić sponiewieranemu budynkowi dawną jego godność i usunąć z jego wnętrza niepożądanych gości. Czyż nie znajdzie się jakiś miejscowy Prystor teatralny, któryby podjął się wprowadzić sanację.

Pod naciskiem mas pracujących.

Rada Naczelna PPS. chełpi się m. i., jakoby rzekomo uzyskała „jednolitą“ opinję sejmu i mas pracujących. O owej reklamowanej „jednolitości opinji sejmu“ mówić nie warto, bo nikt chyba na serjo tego brać nie będzie. Co zaś do jednolitości opinji mas pracujących, a więc o rzeczy pozornie bardzo trudnej do sprawdzenia i dlatego przez panów z CKW. „na własne konto“ zapisywanej, — wystarczy tylko śledzić za wynikiem wyborów bądź do instytucyj samorządowych, bądź też do komitetów fabrycznych w poszczególnych fabrykach. Cóż się tam okazuje? Oto najmniej tam ma do powiedzenia właśnie PPS. CKW., której stan posiadania zmniejsza się dosłownie z dnia na dzień. Dla przykładu warto przytoczyć wyniki wyborów w Warszawskiej Fabryce Budowy Parowozów, w której dotąd licytowali się nawzajem komuniści i pepesowcy z CKW. 1-go lutego br. odbyły się wybory delegacji fabrycznej, złożonej z 5 członków. „Generalna Federacja Pracy“ w połączeniu z PPS. dawną Frakcją Rewolucyjną“ otrzymała 3 miejsca, komuniści 2, a PPS.—nic. Oto owa „jednolita opinja mas pracujących“, na której usiłuje się oprzeć PPS. — CKW.

Kilka frazesów ujętych w formę uchwał Rady Naczelnej PPS. — to nędza moralna, odzwierciadlająca jej wyłącznie negatywną działalność, na której masy pracujące już się dawno poznały. To nie lata ubiegłe, kiedy jedno wystąpienie przywódcy socjalistycznego pobudzały masy do przeciwstawiania się rządom zaborczym. Żyjemy, chwała Bogu, w Polsce niepodległej, w której miarą siły zarówno stronnictwa jak rządu są w każdym kierunku tylko pozytywne zdobycze. Te zaś w bilansie działalności PPS.—równają się zeru.

Kłody, raz po raz rzucane pod nogi rządu przez PPS., stanowią dłoń pewną przeszkodę, bo opóźniają jego rzetelną pracę nad poprawą doli robotniczej. Ale kłody te—nie zmienią sytuacji w niczem. Masy pracujące przekonywują się z każdym dniem, że pustym frazesem pepesowskim nie zmniejszy się bezrobocia, ani nie naprawi doli ludzi pracujących.

Ku pociesze robotników miast i wsi stwierdzić należy, że podobne uchwały Rady Naczelnej PPS. przyspieszają tylko ostateczną likwidację nie — obozu pomajowego, lecz właśnie: — ramolli kiereńszczyzny z CKW.

B.

Syk nienawiści i zatrucie atmosfery ohydnym jadem.

W dniu 30 stycznia r.b. w Sądzie Grodzkim w Sosnowcu niżej podpisany wytoczył skargę przeciwko Kozłowskiemu Józefowi (kandydatowi do sejmu z listy 24 — endeckiej) za oszczerstwo.

Wobec tego, że główny świadek p. F. Wieczorek już w II-im terminie na sprawę nie przybył, sprawa winna ulec odroczeniu — jednak aby po raz trzeci nie trudzić Wielebnego ks. prob. Smurzyńskiego, adwokat oskarżyciela zgodził się na przesłuchanie w drugim terminie świadków.

Trzech świadków: Wdowski St., Regieli J. i Choiński Jan stwierdzili że oskarżony nazywał oskarżonego przywłaszczycielem i defraudantem Kasy Poż. Oszcz. w Sielcu oraz nakłaniał Wdowskiego do nie zeznawania na korzyść Haukego. Miało to miejsce w Sądzie Okr. w dniu 5-VIII 1929 r., podczas rozprawy Hauke — Opioła.

Ks. Smurzyński zeznał że był prezesem rady nadzorczej Kasy Poż. Oszcz lecz o nadużyciach popełnionych przez A. Haukego w Kasie nic mu dotychczas niewiadomo i nie przypomina sobie, żeby taki fakt miał miejsce. Dodać należy że ks. Smurzyński mieszka w tym domu gdzie Kasa się znajdowała i jako przewodniczący organu kontrolującego, nie uszło by jego uwagi najmniejsze przeoczenie, pomimo iż fakt miał miejsce w r. 1913.

Swiadek Wojciech Trzmiel zeznał że był skarbnikiem i Hauke kierownikiem kasy, oraz że na początku organizowania kasy, gdy jeszcze książeczek nie było, Hauke inkasował wpłaty rat pożyczkowych i w jednym czy dwóch wypadkach raty wynoszące 5 lub 7 rubli, nie były wpisane przez Haukego do książki, lecz gdy ta sama osoba przyszła po raz drugi do kasy, natychmiast po spostrzeżeniu Hauke te kwoty przez kasę przeprowadził.

Dodać należy, że przy organizowaniu Kasy zatrudnionym był tylko Hauke a skarbnik wyloniony z zarządu, co drugi, trzeci dzień wieczorami kasę odbierał od A. Haukego i w stadjum organizacji mógł panować chaos, lecz niżej podpisany o wspomnianym fakcie sobie nie przypomina gdyż nie miał miejsca; w nadzwyczajnym wypadku mogło być tak, że dłuższy czas, skarbnik kasy nie odbierał, co z tego wynika, że zarząd i rada kasy, darzyli wielkim zaufaniem niżej podpisanego, powierzając mu przyjmowanie pieniędzy i księgowanie wpłaconych lub podniesionych sum.

Sw. Gęborek zeznał to co Trzmiel lecz wyolbrzymił wpłatę rat do kilku oraz dodał że Hauke podrobił podpis brata swego, prezesa zarządu Kasy Poż. Oszcz. w Sielcu Edmunda Hauke na książeczce oszczędnościowej, na rubli 300, lecz gdy to zauważono do podniesienia sumy niedopuszczono.

Dodać należy że za oszczerstwa rzucane pod adresem ks. Smurzyńskiego, Szcz. Gęborek był skazany przez sąd na dwa tygodnie więzienia lecz proboszcz otrzymawszy kilka rubli na kościół dał się przeprosić i karę darował.

Jako zmyślone oszczerstwo uważać należy zeznanie Szcz. Gęborka, tem bardziej, że Gęborek od lat 20 pała nienawiścią do oskarżyciela z pobudek politycznych.

Niżej podpisany natychmiast wystąpił ze skargą do prokuratora przeciwko Szcz. Gęborkowi za zmyślone zeznanie i krzywoprzysięstwo a na poparcie kłamstwa wskazał świadków pp.: Zawadzkiego Wacława i Szczęsną Marję współpracowników kasy oraz komisję rewizyjną pp.: F. Wieczorka, St. Krynickiego i T. Jamroche jak również żyjących członków zarządu pp.: Teofila Kowalskiego i Jana Batko. Następnie oskarżyciel podał jeszcze pięciu świadków i przeto sprawa została odłożona.

Obecny na sali reporterzyna „Kurjera Zachodniego“, nie czekając na ukończenie procesu, przedstawił spra-

CELINA MILEWSKA. Dokończenie.

Tin-Lin — Maleńka Japoneczka.

Wtedy, gdy kto odbierze jej cześć, Japonji, albo jej przodkom, gdy sił niema aby uderzyć szablą i pomścić, wtedy ginie sama.

Za honor Japonji, japonczyka, lub naszych przodków — krew popłynąć zawsze musi. Pamiętaj!

Tin-Lin przysięgła. A gdy Wan-Tsun-In umarł mała Japonka nie płakała. Łez japonki nikt nigdy nie widział. Wan-Tsun-Ina pochowano. Grób jego otoczono kwiatami i rok rocznie pył kwiecia wiśni i jabłoni spadając na jego grób, niósł mu powitanie z dalekiej jego ojczyzny.

Tin-Lin została w wielkim dworze kochana i uwielbiana przez wszystkich nauczona modlitwy przez żonę Stanisława, modliła się w kościele w domu, ustawiała posążki bogów swej ojczyzny i modliła się do nich.

Była małą cudną poganką.

Rok rocznie przysyłano w wielkich kopertach dużo... dużo pieniędzy dla Tin-Lin, wielkie bowiem fabryki jedwabiu jej ojca i olbrzymie gaje morwowe duże zyski dawały.

Teddy nazywał ją swoją japoneczką i całował maleńkie rączki i nosił tę laleczkę z kości słoniowej, i choć 16 rok już miała, nie mówił jej nigdy o miłości. Czekał, aż przyjdzie czas ku temu.

Ale raz, gdy już szósty raz wiśnie i jabłonie zakwitły na Wielkanoc do Lubeckich przyjechał nie Teddy, bo na dyplom inżynierski zdawał, a kuzyn jego — Wacław.

Ciekawie obejrzał maleńką figurynkę z porcelany, zauważył płonące usteczka, cudne oczy i szepnął:

— Madame Butterfly, jak B ga kocham, madame Butterfly, i ten szelma Tadek nic o tem nie mówił. A że cudnie zakwitły wiśnie, i pełno ich było w sadach Zacisza, pełno na drzewach i pod drzewami, wziął maleńką i poszedł w sad...

Słońce paliło, było ciepło wiosenne i maleńka rączka dziwnie drżała w jego dłoni, a przez barwne kimono, uwydatniały się przecudne dojrzałe kształty Tin-Lin.

Usteczka drżały... płonęły... Więc wziął te usteczka i ucałował a później pytał:

— Kochasz Tin-Lin?

Czarne rzęsy zatrzepotały, jak skrzydła motyla, i rzuciła cień na rumieńcu, co zakwitł na twarzy. A że była wiosna i kwiat się sypał z drzew, tworząc biały dywan miękki i puszysty... padło najprzód kimono skromne, to dla wszystkich, później strojniejsze — to dla domu, a później... to, tylko Tin-Lin widzi w cieniu swej sypialni... A później... Tak dużo... dużo... kwiatów spadło w to południe z drzew.

Późnym wieczorem Tin-Lin otworzyła pudełko z laki i odwinąwszy z jedwabnego szala dumną szablę Samurajów, delikatnie dotknęła się paluszkiem jej ostrza...

Było ostre, nie stępiło się i błyszczało. A później wyjęła szablę i sprobowała; ostrze dosięgało jej łona — dorosła już Tin-Lin, dorosła do dumnej szabli Samurajów.

Sad w Zaciszu był duży i długo kwitły drzewa, długo bielił się biały kobierzec. Tin-Lin z Wacławem co dzień chodziła pod białe kwiecia drzew.

Wtem któregoś dnia przyjechał Teddy. Wpadł uszczęśliwiony z dyplomem w ręku, wpadł dumny i szczęśliwy. Dziś... dziś powie tej maleńkiej japoneczce że ją kocha...

Dziś powie, że będzie jego żoną — cudną Tin-Lin.

Tak rozkosznie kwitną sady!

Tin-Lin idzie w ogród. Idzie jak zwykle po kwiaty. Należy przybrać pokoje. Przechodzi koło altanki słyszy swe imię. Stanęła. To Teddy i Wacław.

— Zabawny jesteś mówi Wacław, ja z tą mongołką? Też... Nie przypuszczasz chyba, że czuję kult dla Azji i dzikich mongołów...

Bierz ją sobie, bierz ten wiośniany kwiat Japonji... Uważaj tylko byś rychło się owoców nie doczekał...

Co to?

Silne klaśnięcie, jakby ktoś kogo w twarz uderzył... a później.

...Wiesz kiedy Japonka umierać musi?

Wtedy kiedy kto odbierze jej cześć, Japonji — lub jej przodkom... a gdy sił nie ma by uderzyć i pomścić, wtedy ginie sama. — Za honor Japonki, Japonji lub przodków — krew popłynąć zawsze musi. I japonka nie płacze — nigdy.

Nad grobem Wan-Tsun-Ina jeszcze kwitną wiśnie i jabłonie. Wiatr strząsa białe kwiecie. Tam poszła Tin-Lin... Położyła trzy posążki bogów jej ojczyzny, dumny miecz Samurajów oparła o grób ojca, ostrzem kierując do góry uklękła i modliła się.

— Boże; — dobry Boże, nie gniewaj się, że ja muszę umrzeć, ale ja przysięgłam ojcu, tak robili moi przodkowie, bo gdy cześć odebrano Japonji, albo japonce, albo jej przodkom, a sił nie ma by pomścić — umierać trzeba, bo tylko krew maże plamę z honoru.

Dumny miecz przodków nie zawiódł krew popłynęła... i kwiaty jabłoni powoli przykryły ciało uśmiechniętej Tin-Lin. — Bo dziewczyna japońska nigdy nie płacze.

wę w świetle dogodnym dla swych kombinacji politycznych, ignorując zeznania Czcigodnego Ks. Smurzyńskiego, a rozdymując celowo zeznania takiego np. świadka, jak Gęborek, który już za oszczerstwa skazany był na dwa tygodnie aresztu.

Tylko nienawiść i gangrena partyjna, ziejąca z każdej szpalty „Kur. Zach." — pozwolić sobie mogły na nieprawdopodobne zniekształcenie przebiegu sprawy.

Dodać muszę, że „Kurjer Zachodni" wykręcił się od zamieszczenia mego sprostowania, i oświadczenia p. W. Zawadzkiego, aczkolwiek wpłaciłem za nie 60 zł., które na drugi dzień zostały mi zwrócone.

Tak się sprawa przedstawia w świetle faktów i w stadjum obecnem.

A. Hauke.

OŚWIADCZENIE.

Ja niżej podpisany współpracownik b. Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Sielcu-Sosnowcu oświadczam co nastepuje:

W początkach 1913 roku została zorganizowana Kasa w Sielcu, której kierownikiem był p. Aleksander Hauke. W stadjum organizcji przez dwa trzymiesiące zatrudniony tylko był p. A. Hauke a czynności skarbnika od czaso do czasu pełnił p. Wojciech Trzmiel.

Po upływie trzech, czterech miesięcy czynności kasjerki pełniła córka p. Trzmiela Marja.

Po upływie sześciu miesięcy istnienia Kasy js niżej podpisany byłem przyjęty do Kasy w charakterze urzędnika.

W 1913 roku nastąpiły nieporozumienia między A. Hauke a zarządem Kasy na tle poborów. W konsekwencji p. A. Hkuke zażądał trzech miesięczne go wynagrodzenie.

Odchodząc z Kasy p. A. Hauke zdał książki Komisji Rewizyjnej Kasy, składającej się z pp. Jamrochy Teofila i Wieczorka Felicjana oraz oświadczam, że żadnych ani przeoczeń Komisja nie skonstatowała.

Po ustąpieniu z Kasy p. A. Hauke przyjechał inspektor Drobnego Kredytu z Piotrkowa i żadnych nadużyć pieniężnych nie skonstatował.

O żadnym sfałszowaniu podpisu przez p. A. Hauke na niekorzyść b. prezesa Kasy ś. p. P. Haukego nie słyszałem.

Niniejsze oświadczenie potwierdzam własnoręcznym podpisem.

1-II-1930 r. *W. Zawadzki.*

Do Pana Prokuratora
przy Sądzie Okręgowym
w Sosnowcu.

Od Aleksandra Hauke, zam. w Sosnowcu, ul. Targowa № 18, przeciwko: Szczepanowi Gęborkowi zam. w Sosnowcu ul. Kaliska d. własny.

OSKARŻENIE.

W dniu 30 stycznia 1930 r. w Sądzie Grodzkim w Sosnowcu na posiedzeniu publicznem rozpoznawana była sprawa oskarżonego Kozłowskiego z (art. 531 K. K. z oskarżenia Aleksandra Hauke.

Na rozprawie świadek Szczepan Gęborek, zam. w Sosnowcu ul. Kaliska dom własny, zaprzysiężony zeznał: Podczas urzędowania Haukego Aleksandra w Kasie Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Sielcu pobrał Hauke parę razy i pokwitował w książeczkach oszczędnościowych raty pożyczek, a nie wpisał ich do księgi kasowej. Nadto któregoś dnia przysłał jakąś kobietę z książeczką na podstawie której, mogła ona uzyskać pożyczkę 300 rubli. Podpis prezesa zarządu t. j. brata oskarżyciela pod dekretacją o przyznanie pożyczki był w tej książeczce sfałszowany. Kasjerka zauważyła fałsz i pieniędzy nie wypłaciła. Na posiedzeniu zarządu zaś domagano się skierowania sprawy do sądu, lscz obronił go brat. Skończyło się na tem, że Haukego usunięto i wypłacono mu jego pensje. O całym tym zajściu niema wzmianki z powodu interwencji brata. Nazwiska kobiety tej, której Hauke pokwitował raty nie pamiętam.

Niniejsze zeznanie uważam za wyssane z palca zmyślone i nieprawdziwe. Proszę Pana Prokuratora o pociągnięcie do odpowiedzialności Gęborka Szczepana za krzywoprzysięstwo.

Przy niniejszym załączam oświadczenie p. W. Zawadzkiego.

Aleksander Hauke

Sosnowiec, dn. 5 lutego 1930 r.

KRONIKA.

Akademja ku uczczeniu dnia imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego urządzona w dniu 5 lutego 1930 r. w Sosnowcu w sali teatru staraniam Związku pracy obywatelskiej kobiet oddział w Sosnowcu.

Uroczystość w podniosłem nastroju przy zapełnionej sali rozpoczęto odegraniem Boże coś Polskę. Prelekcję okolicznościową wygłosił Dr. Z. Madejski, prezydent m. Dąbrowy porównywując role prezydenta równą symbolu narodu.

„Jeszcze Polska nie zginęła" Polonez — M. Oginskiego i marsz — W. Poniatowskiego poprawnie wykonała orkiestra gimn. im. Staszica. Pieśń obrońców oraz przyszła wiosna zgłębokim przejęciem wykonała uczennica gimn. K. Rzadkiewiczowej.

Odkrycie lądu — E. Grieg, Ballada o Florjanie Szarym — St. Moniuszko nader udatnie wykonał chór „Lira".

Deklamacje poprawnie wykonała ucz. gimn. im. Emilji Plater.

W akcie 3-im, utwory wykonane przez chór „Lira" świadczą o zgranym zespole bardzo pochlebnie. — Precyzja jaką imponował chór wymaga długotrwałego wysiłku.

Reorganizacyjne zebranie Zjednoczenia Stanu Sredniege w Będzinie. W dniu 2 lutego o godz. 11 w sali „Piasta" odbyło się zebranie przy obecności 33 osób. Przewodniczył zebraniu radny Garczarczyk w asystencji Gęborskiego i Babczyńskiego. Sekretarzował p. Ciszka. Referaty o całokształcie programu Zjednoczenia Stanu Sredniego wygłosił p. dr. Sieradzki, o kongresie i Izbach Przemysłowo Handlowych i Rzemieślniczych p. dr. Rzadkiewicz. Sprawy ogólne o związkach zawodowych i stosunku do pracowników fizycznych p. radny Kicki. Następnie wyłoniła się obszerna dyskusja po której zebrani przystąpili do podpisania deklaracji. Główne tezy statutu Zj.Stanu Sredniego odczytał p. dr. Rzadkiewicz co zebrani bez sprzeciwu przyjęli do wiadomosci. Za pomocą tajnego głosowania zostali wybrani do zarządu: pp. Zenon Garczarczyk, prezes, T. Kaim, wiceprezes, Juljan Laprus, sekretarz, Józef Wysznacki, gospogarz, Stanisław Kowalski, skarbnik. Członkowie zarządu Wincenty Babczyński, Stanisław Sytniewski, na zastępców: J. Ciesielski, Juljan Sroka, Antoni Jędrychowski i Jan Łypek. W końcowem przemówieniu p. Hauke z Sosnowca, przedstawiciel Zjednoczenia Stanu Sredniego życzył rozkwitu nowopowstałej placówce mieszczaństwa, staropolskiem zwyczajem „Szczęść Boże". Na zakończenie odśpiewano hymn Konopnickiej „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Zabawa taneczna. Staraniem Centrali Drobnego Kupiectwa na Województwo Kieleckie w dniu 8 lutego o godz. 9-ej wieczorem w sali Związku zawodowego w Sosnowcu przy ul. Marjackiej 1 odbędzie się Zabawa taneczna. Zainteresowanie zabawą w sferach mieszczaństwa jest nadzwyczajne. Wejście za zaproszeniami, lecz gdyby przez przeoczenie nie zostało wysłane zaproszenie, to prosimy się zgłosić do redakcji „Gazety Mieszczańskiej", ul. Warszawska 4, tel, 13-83, lub też do Spółdzielni Kredytowej, ul. Dęblińska 5, tel. 10-74. Wejście dla pań 2 zł., dla panów 3 zł. Muzyka doborowa. Stroje skromne. Bufet obficie zaopatrzony. Przewidziano moc niespodzianek, między innemi zaręczyny trzech kupców oraz dwóch samodzielnych rzemieślników. Obwołanie królowej piękności Sosnowca. Obecność wszystkich piękności Województwa Kieleckiego zapewniona. Przeto sosnowiczanki nie pozwólcie się zdystansować i stańcie do apelu o palmę pierwszeństwa.

Bal karnawałowy na oświatę. Staraniem Zarządu Koła Opieki Szkolnej przy 7-mio kl. Publicznej szkole powszechnej, im. Św. Barbary w Sosnowcu, w pięknych i miłych salach Domu Ludowego, ul. Jasna № 26 w Sosnowcu, odbędzie się w dniu 8 lutego zabawa karnawałowa, z której dochód przeznacza się na pomoce naukowe dla szkoły.

Każdy uczestnik zabawy może być pewny, że powróci z niej z całkowitym zadowoleniem, gdyż komitet przygotowuje wiele bardzo miłych atrakcyj, rzadko spotykanych na dotychczasowo urządzonych balach.

Komu więc leży na sercu oświata, a przez nią dobro naszych pokoleń, niechaj na zabawę przybywa. Ceny biletów po zł. 2 gr. 50 od osoby. Bufet we własnym zarządzie, obficie zaopatrzony i z nizkimi cenami Wejście za zaproszeniami. Początek o godz. 9-ej wieczorem.

Gdyby ktoś z mających życzenie być na zabawie a zaproszenia nie otrzymał, może zwrócić się po takowe do kancelarji szkolnej, ul. Szkolna 4 w Sosnowcu, lub telefonicznie № telef. 12-28.

Co robić i jak robić?

(Korespondencja własna).

Dąbrowa Górn., w lutym 1930 r.

W nr. 4 „Gazety Mieszczańskiej“ redakcja w artykule „Bez planu“ omawiając gospodarkę naszych samorządów, wytyka jako zasadniczy brak bezplanowość jej. Zupełnie słusznie i jest to tak proste, że aż dziwnem się wydaje, iż takie zarzuty wysuwać trzeba. Przecież każdy człowiek, posiadający jakiekolwiek gospodarstwo, czy warsztat pracy, czy też utrzymujący się tylko ze skromnej pensji urzędniczej, albo więcej niż skromnych zarobków robotniczych musi mieć dla siebie pewien plan. Musi wiedzieć, kiedy kupi palto sobie czy dziecku, czy, ile i kiedy może przeznaczyć na chrzciny lub inną uroczystość rodzinną.

A cóż dopiero magistraty operujące miljonami złotych, wydobytemi z kieszeni obywateli? A rzeczywiście, ten brak planu, brak zastanowienia w pracy i przemyślenia jej, rzuca się w oczy. Weźmy chociażby przeprowadzaną przez magistraty Dąbrowy Górn. i Sosnowca sprawę kanalizacji i wodociągów. Wodociągi są, ale brak wody, bez której również nie uruchomi się kanalizacji. A na te inwestycje obydwa miasta wydały wiele miljonów z pożyczki nadzwyczaj uciążliwej, pod której ciężarem uginają się obecnie.

Czy nie lepiej było we własnym zarządzie o kilka lat wcześniej uruchomić linję tramwajową? Zrobili ją cudzoziemcy, amortyzują koszta szybko, (czy też już podobno z amortyzowali) i ściągają kolosalne zyski, które ludność, tłumnie podróżująca na odcinku Sosnowiec—Dąbrowa Górn. chętniej widziałaby w kasach swoich magistratów, aniżeli w prywatnych kieszeniach obcych kapitalistów. Przecież słuszniej i mądrzej jest wprowadzać takie urządzenie, które amortyzowałyby się i ponadto dawały zyski, z których możnaby z kolei czerpać na dalszą rozbudowę. A u nas znane są tylko podatki, podatki i jeszcze raz podatki, no i oczywiście... pożyczki.

Ale co tu mówić o planie na kilka lat rzędu, kiedy niejednokrotnie, jak u nas w Dąbrowie, obok nieudolności występowała wyraźna zła wola? Przecież kilka dni temu słyszeliśmy na Radzie miejskiej specjalne sprawozdanie nadzwyczajnej komisji, powołanej do zbadania gospodarki poprzedniego magistratu z p. Cieplakiem na czele. Przecież włosy stają na głowie, gdy się słyszy jak szafowano groszem publicznym, jak wypłacano sobie wysokie „odprawy“ po kilkanaście tysięcy złotych, jak to p. Cieplak zawierał umowy z... p. Cieplakiem oczywiście korzystne dla p. Cieplaka, ale nie mające nic wspólnego z dobrem miasta. I gdzie tu mówić o planie?...

Dąbrowa długo jeszcze będzie czuła na swej skórze cięgi zadane jej przez „hojny“ z miejskiej kasy zarząd miasta. Dzięki energji p. prezydenta Madeyskiego porządkujemy nasze sprawy, regulujemy rachunki, ale socjalistyczne amory miasto przez długi czas będzie miało dobrze w kościach.

T. —ski.

UWAGI
DLA SPRZEDAWCY

KLIJENT SPIESZĄCY SIE

Ten oznajmia odrazu, że jest mu bardzo pilno i biega z jednego końca kontuaru do drugiego. Sprzedawca popełnia bardzo często tę omyłkę że chodzi za klijentem, tymczasem, gdy pozostanie na swym miejscu, klijent przystaje, aby dać możność obsłużenia go. Klijent taki rzadko kiedy wie co chce i usiłuje jednym rzutem oka zbadać wszystko, co się znajduje w danym dziale, stąd też trudno jest mu powziąć decyzję.

KLIJENT NIESPOKOJNY

Ten różni się całkowicie od klijenta śpieszącego się. Klijent niespokojny kręci się tu i tam, studjuje to jedną to drugą wystawę i jak tylko sprzedawca zbliża się do niego, natychmiast odbiega do innego kontuaru. Nikt nie może się dowiedzieć, jaki towar życzy on sobie nabyć, i jak się okazuje on tego również nie wie. Jeżeli go się przynagla — opuszcza magazyn.

Najlepsze co można uczynić w tym wypadku, jest, aby sprzedawca przy którym się ostatecznie zatrzyma — zainterpelował go.

KLIJENT NATRĘTNY

Typ ten jest przeciwieństwem poprzedniego i po załatwieniu kupna szuka okazji, aby zacząć rozmowę. Najlepszym środkiem pozbycia się go, jest przeprosić natrętnego klijenta i udać się na drugi koniec działu, symulując zajęcie się jakąś sprawą.

Być może, że podąży za sprzedawcą, lecz zrozumie nareszcie, że ekspedjent ma coś ważniejszego do załatwienia, aniżeli pogawędki z nim. Nie należy jednak okazywać mu zniecierpliwienia, zachowywując się taktownie.

KLIJENT OPRYSKLIWY

Na sposób zachowania się tego klijenta lepiej nie zwracać uwagi. Jeżeli jest mrukliwy i niegrzeczny, nie trzeba z tego robić historji i dać mu do zrozumienia, że jego impertynencka postawa nie robi żadnego wrażenia. Wyobraża on sobie, że jest klijentem niezmiernie cennym i wskutek tego ma prawo cedzić słowa przez zęby i okazywać się niemiłym w obejściu. Kupno załatwia, lecz zaznacza wartość tego i sprzedawcy niechętnie widzą go wchodzącego do magazynu.

KLIJENT PYSZAŁKOWATY

Najtrudniej jest zbliżyć się sprzedawcy do klijenta pyszałkowatego. Najlepszem sposobem obsłużenia go, jest schlebiać jego próżności, jeżeli się nadaży ku temu sposobność. Odpowiedzi jego są zazwyczaj krótkie i niemiłe. Życzy sobie, a niekiedy wymaga, aby był obsłużony natychmiast, lecz trzeba być wobec niego uprzejmym, aby niedać powodu do obniżenia dobrej opinji interesu.

Mówią w Sosnowcu!

Mówią w Sosnowcu, że T-wo „Rzemieślnik“ założone przez sezonowych opiekunów rzemieślników, w roku 1919, posiadało trzy sklepy w Sosnowcu oraz liczną grupę członków i którzy wpłacili wysokie udziały, lecz po zamknięciu sklepów i wypaleniu się naszego słomianego ognia, T-wo Rzemieślnik zniknło bez śladu i likwidacji dotychczas T-wa Rzemieślnik nie było.

Mówią w Sosnowcu, że w roku 1915 i 1918 istniała na Sielcu w d. Konieczngo „Gospoda Mieszczańska„ lecz po wojnie majątek „Gospody Mieszczańskiej“ uległ konfiskacie przez osoby dotychczas nie ujawnione oraz likwidacja dotychczas nie została przeprowadzona.

Mówią w Sosnowcu, że Kasa Poż. Oszczędnościowa w Sielcu założona w roku 1913, pomimo posiadania wszelkie warunki istnienia, dotychczas nie została działalność wznowiona, jak również wybrana likwidacyjna komisja nic w tej sprawie nie działa, pomimo iż pokrzywdzone osoby wyrażają pod adresem likwidatorów słowa oburzenia. Jednak jest sposób przy dobrej woli wyrównania krzywd ludziom, którzy zaufali swoje oszczędności, tylko trzeba chcieć.

Mówią w Sosnowcu, że w roku 1925 została zorganizowana spółdzielnia Budowlana lecz dotychczas ani żywotności lub też istnienia nie przejawiła pomimo upływu 6 lat, jednak udziały zostały od organizatorów pobrane. Co z temi udziałami i czy likwidacja nie istniejącej Spółdzielni ujrzy światło dzienne nic dotychczas nie wiadomo.

Mówią w Sosnowcu, że nowo powstała do życia Spółdzialnia „Dom Własny“ której prezesem rady nadzorczej jest p. Kaleński, naśladuje jota w jote swe wyżej omówione siostrzyce, gdyż pomimo przewidzianego ruchu budowlanego z górą od sześciu miesięcy nie zwołuje zebrania rady i zarządu, co równa się przekreśleniu ustawy.

Przysłowie mówi jak nie potrafisz nie pchaj się na afisz.

Bicz.

Odpowiedzi Redakcji.

Rzemieślnik. Za artykuł serdecznie dziękujemy, drukujemy go w obecnym numerze. Z uwag nadesłanych nam w liście, skorzystamy w jednym z najbliższych numerów „Gazety Mieszczańskiej“. Ruchowi budowlanemu poświęcimy specjalny artykuł.

P. T. —ski. Oczywiście, bolączki naszych miast są wspólne. Sytuacja wogóle ciężka. Uwagi pana na temat organizowania się mieszczaństwa zamieścimy w jednym z przyszłych numerów. Dziękujemy i prosimy o jeszcze.

P. Bron. St. Uwagi zupełnie słuszne i uwzględnimy je w dalszej pracy przy redagowaniu naszego pisma. Dziękujemy za życzliwość.

P. Kaz. S-ki. Zarzuty są zbyt ogólnej natury. Prosimy o podanie konkretnych faktów, a wówczas sprawą, która dotknęła pana, zajmiemy się. Czekamy więc.

Wydaje Komitet Wydawniczy. Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny Zygfryd Wysocki.

Druk. i Intr. L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.